KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzynski, Kielce, ul. Sienkiewicza 3 10 GR.

Niedziela 11 lipca 1937 r.

Starcie między Francją a Niemcami

na plenarnym posiedzeniu Komitetu Nieinterwencji

LONDYN. — Plenarne po :edzenie Komitetu Nieinter encji rozpoczęło się o godz. l i po trzygodzinnych obra ach odroczone zostało do go ziny 16-ej. Na posiedzeniu rzedpołudniowym składali deklaracje przedstawiciele mo carstw, a mianowicie przewod niczący lord Plymouth w imie niu W. Brytanii, amb. Grandi w imieniu Włoch, amb. Corbin w imieniu Francji, amb. Mon eiro w imieniu Portugalii, mb. Majski w imieniu ZSRR amb. von Ribbentrop w imie iu Niemiec.

Min. Eden przyjął przed po siedzeniem ambasadora Stanów Zjednoczonych.

LONDYN. — Na wczoraj szym posiedzeniu Komitetu Nieinterwencji wygłosił amb. Corbin przemówienie, z które o wynika, że Francja nie zga za się na uznanie obu stron w Hiszpanii za strony walczące raz odrzuca projekt zniesienia ontroli morskiej.

Francja proponuje — oświad czył Corbin — utrzymanie kon roli lądowej, pod warunkiem ednak, że terytorium francu kie nie będzie jedynym, na tórym się ta kontrola odby a. Nastąpi to zaś przy zacho aniu dwóch warunków, z któ ch pierwszym jest przywró nie, zaniechanej od wielu dni ntroli na granicy portugal iej, drugim zaś równoległe ykonywanie z kontrolą lądo kontroli morskiej. W wy dku jeśli kontrola na grani portugalskiej nie zostanie najbliższym czasie przywró na, Francja będzie zmuszona wiadomić komitet londyński, nie zgadza się na to, aby jej torium było jedynym, na rym wykonuje się między dową kontrolę.

Po przemówieniu amb. Cor na plenum Komitetu Nie rwencji, wypowiedzieli swe przedstawiciele Nie Włoch, Portugalii.

LONDYN. — Posiedzenie mitetu Nieinterwencji zo o po trzygodzinnych obradach przerwane do godziny 16-ej.

LONDYN. — Deklaracja ambasadora Raczyńskiego, złożona na posiedzeniu Komitetu Nieinterwencji (podajemy w skróceniu).

Komitet miał po raz pierwszy kazję wysłuchania expose na temat projektu angielsko-francuskiego, mającego na celu wypełnienie luki, spowodowanej przez wycofanie się Niemiec i Włoch z organizacji kontroli na wodach hiszpańskich.

Od samego początku konfliktu hiszpańskiego zgodni byliśmy co do tego, że jest absolutnie konieczne, aby w interesie dobrego porozumienia europejskiego podjęte zostało maksimum wysiłku i dlatego też z uznaniem przyjęliśmy inicjatywę, jaką w pierwszym rzędzie zawdzięczamy rządowi francuskiemu, aby wprowadził w życie zasady nieinterwencji w konflikcie hiszpańskim. Gdy zasada nieinterwencji wsparta została przez system kontroli, rząd polski powitał taki rozwój sprawy, jako krok naprzód na drodze przez wszystkich przyjętej.

Dlatego też rząd mój żałuje, że rządy niemiecki i włoski postanowiły wycofać się z kontroli wód hiszpańskich. Niezależnie od tego, jak doniosłe były powody tego wycofania się, decyzja ta postawiła inne państwa, biorące udział w systemie kontroli, w sytuacji trudnej.

Racja istnienia naszego Komitetu nie leży w tym, aby zwiększyć różnice poglądów, jakie istnieć mogą pomiędzy poszczególnymi rządami rodziny europejskiej, lecz przeciwnie, w poszukiwaniu z odwagą i cierpliwością wszystkich środków, mogących zbliżyć punkty widzenia w interesie najważniejszym, jakim jest utrzymanie pokoju. Świadomość tego obowiazku jest nam wszystkim wspólna.

BERLIN. — Stanowisko, zajęte przez Francję na piątkowym posiedzeniu Komitetu Nieinterewncji, a zwłaszcza wysunięta przez ambasadora Corbina groźba zniesienia już z początkiem przyszłego tygodnia kontroli granic pirenejskich, wywołało w Berlinie niezwykłe oburzenie. Oświadczają tu, że w praktyce stanowisko francuskie równoznaczne jest z 48-godzinnym ultimatum, postawionym Komitetowi Nieinterwencji, który w podobnej sytuacji nie powinien się ugiąć.

Zdaniem kół niemieckich, jeżeli ze strony francuskiej wyrażono gotowość przyjęcia za podstawę konkretnych wniosków, to jest to wyłącznie niezręczny wybieg dyplomatyczny, gdyż z całości sytuacji zdaje się jasno wynikać, że gabinet Chautemps pod wpływem partii komunistycznej wypowie się jawnie za rządem w Walencji.

RZYM. — W późniejszych godzinach wieczornych nadeszły tu wiadomości z Londynu o odroczeniu prac Komitetu Nieinterwencji bez podania terminu o powierzeniu Anglii opracowania nowych propozycyj w sprawie nieinterwencji.

Powyższe wyniki dzisiejszego posiedzenia uważają tutejsze koła polityczne za dodatnie, ponieważ nie doszło do zerwania prac Komitetu i polityka nieinterwencji w każdym razie będzie kontynuowana.

Natomiast z przebiegu posiedzenia, wysnuwają tu wnioski o rozbieżności stanowisk Anglii i Francji wobec problemu hiszpańskiego.

Szklaną kulą w wicepr. Bluma

Demonstracyjny napis „Niech żyje la Rocqne"

PARYŻ. — Havans donosi, że wczoraj koło g. 13, gdy wicepremier Blum wysiadał z samochodu, udając się na śniadanie, rzucono w jego stronę kulkę szklaną, owiniętą w papier, na którym napisane były słowa: „Niech żyje la Rocque!".

Policja prowadzi dochodzenie.

Wznowienie kroków wojennych

w zatargu chińsko-japońskim

PEKIN. — Agencja Reutera donosi: Po krótkich utarczkach, wywołanych nieporozumieniem, wojska chińskie dokończyły swej ewakuacji ze strefy Wangping i zostały, w myśl układu zastąpione przez chińskich milicjantów. Większość wojsk japońskich została również odwołana.

PEKIN. — Agencja Reutera donosi, że wczoraj w godzinach popołudniowych zostały w okolicy Pekinu wznowione kroki nieprzyjacielskie między wojskami chińskimi a japońskimi.

Aresztowanie uczonego

MOSKWA. Krążąca od dłuższego czasu pogłoska o aresztowaniu profesora prawa Paszukanisa, wiceprezydenta Akademii Komunistycznej, potwierdza się.

Profesor Paszukanis jest autorem pracy p. t.: „Ogólna teoria prawa i marksizmu", która do niedawna uważana była przez oficjalne naukowe koła sowieckie za cenny wkład do nauki marksistowskiej o prawie.

Prof. Paszukanis urodził się w r. 1890. W r. 1928 ukazał się pierwszy tom jego pracy „Imperializm, a polityka kolonialna".

Sprawa Państwa Żydowskiego

na wrześniowym pos. Ligi Narodów

GENEWA. — Rząd brytyjski przedłożył sekretariatowi Ligi Narodów raport Komisji Palestyńskiej oraz deklaracje rządu w tej sprawie.

Nota brytyjska wyraża nadzieję, iż sprawa ta znajdzie się na porządku dziennym wrześniowego posiedzenia rady Ligi Narodów.

Straszny wybuch w laboratorium

5 osób zabitych, 20 ciężko rannych

HELSINGFORS. — W wojskowym laboratorium chemicznym na wyspie Wallasaari w okolicach Helsingforsu nastąpił podczas nabojów wybuch.

Gmach stanął natychmiast w płomieniach. Detonacja wybuchu wstrząsnęła całym miastem.

Pięć osób zostało zabitych, a 20 ciężko rannych.

Katastrofa mogła przybrać nieobliczalne rozmiary, albowiem w pobliżu znajdował się skład, w którym przechowywano kilka tysięcy ton prochu.

Ofiary katastrofy w ciągu długich godzin przewożono motorówkami z wyspy na stały ląd.

Górnicy u P. Premiera

W dniu 9 lipca pan prezes Rady Ministrów generał Sławoj Składkowski przyjął delegację Unii Polskiego Przemysłu Hutniczego, która się zgłosiła w sprawach robotniczych i socjalnych, aktualnych obecnie w przemyśle węglowym.

Skromna uroczystość robotnicza

z okazji ukończenia kopca Marsz. Piłsudskiego

W piątek, w godzinach połu owych robotnicy zajęci przy aniu kopca na Sowińcu zor izowali skromną uroczystość okazji zakończenia sypania pca. Podczas przerwy obia wej robotnicy i pracownicy rządu budowy znaleźli się na szczycie kopca, gdzie imieniem ebranych pracowników technik . Kasper Marchewka, wręczył kierownikowi budowy kopca, mjr. saperów Styczyńskiemu, odłamek kamienia, znaleziony w czasie budowy kopca, na brązowym postumencie, jako pamiątkę ukończenia sypania kopca. Następnie u stóp kopca dokonano wspólnego zdjęca fotograficznego wszystkich pracowników, którzy wpisali się też do złotej księgi pamiątkowej.

W uroczystości robotniczej na Sowińcu wzięły także udział znajdujace się tam wycieczki. Skromny ten obchód miał prawdziwie podniosły charakter.

Na szczycie kopca, na płycie kamiennej, umieszczono wyrytą odznakę legionową, a z wysokiego masztu powiewa chorągiew o barwach państwowych.

Oficjalne zakończenie sypania kopca Józefa Piłsudskiego z udziałem władz i delegacji od będzie się w terminie późniejszym.

Podróż króla

BUKARESZT. — Agencja Rador donosi: Król Karol opuścił w piątek o g. 9.30 stolicę, udając się, przy zachowaniu ścisłego incognito, w podróż do Francji, Belgii, Anglii i Jugosławii.

Rumunia pokonała Litwę

RYGA. — Rozegrany w Kownie międzypaństwowy mecz piłkarski Rumunia — Litwa zakończył się zwycięstwem Rumunii 8:0.

Jutro całostronicowy dodatek sportowy

Straszna śmierć dwóch kobiet

pod kołami mijających się pociągów

Przez tor kolejowy koło Legionowa przechodziły dwie tamtejsze mieszkanki Stanisława Jędraszko i Albina Markiewicz. Zauważyły przed sobą pociąg i zeszły z toru. Nie zeszły jednak z toru całkiem, ale przeszły na tor drugi.

Tymczasem i na tym torze ukazał się pociąg, idący w przeciwnym kierunku. Kobiety z przerażenia zamiast zejść całkiem z toru weszły między tory i dostały się między pociągi.

Porwane dwoma przeciwnymi prądami wpadły pod koła. Jędraszce pociąg odciął głowę, Markiewiczowa przejechana została przez pół.

Zwłoki obu kobiet przewiezziono do prosektorium.

Kolektor biletów wizytowych

podawał się za coraz innego dygnitarza

Leśniczy z Białowieży Stanisław Lasota zwolniony został z posady za nadużycia. Przyjechał wówczas do Warszawy i przebrał się za nadleśniczego, zamówiwszy sobie odpowiednie umundurowanie, które ozdobił kilkoma orderami, do których oczywiście nie miał prawa.

Tak przystrojony począł odwiedzać różne zakłady gastronomiczne w stolicy, zawierając szerokie znajomości, przeważnie z osobami poszukującymi pracy. Uczęszczał tak samo do różnych instytucji społecznych i państwowych, co czynił pod najrozmaitszymi pretekstami, byle tylko zdobyć bilet wizytowy osób ustosunkowanych, najczęściej kierowników tych biur.

Mając sporo takich biletów używał je potem jako swoje, podając swoje nazwisko zgodnie z brzmieniem nazwiska biletów wizytowych. W taki sposób uchodził za takiego lub innego dygnitarza państwowego i wtedy już łatwiej było wciągać swoje ofiary w sidła. Wyłudzał wysokie kaucje i przyjmował do pracy, wysyłając petentów z biletami wizytowymi, niby ze swoimi, na nowe ich stanowiska. Mistyfikacja wychodziła na jaw, ale dygnitarz ulatniał się i ukazywał znowu w innej restauracji lub cukierni.

W taki sposób oszukał Mariana Rysa (Łomżyńska 30), wyłudzając odeń 200 zł. na kaucję. Rys postanowił jedna oszusta zdemaskować i tak długo chodził po różnych cukierniach, aż Lasotę pochwycił i oddał w ręce policji. Udekorowanego oszusta osadzono w więzieniu.

Niech kapelmistrz za to płaci

bo kapelmistrz wypił pierwszy

Do Winiarni Ziemiańskiej (nocny lokal w Warszawie) przyszedł gość. Kazał sobie podać butelkę najdroższego francuskiego koniaku. Pierwszym kieliszkiem poczęstował kapelmistrza, resztę wypił sam, a potem, gdy przyszło regulować rachunek, okazało się, że gość nie ma pieniędzy.

Z zimną krwią jednak oświadczył, że płaci kapelmistrz, bo on wypił pierwszy kieliszek, a więc stawiał, reszta go nie obchodzi. Oryginała odprowadzono do komisariatu, gdzie w nim poznano Leona Cederbauma, któremu nie pierwszyzna była przymusowa gościna w policji.

Lipiec w przysłowiach

Lipiec w przysłowiach ludowych jest bardzo skąpo reprezentowany, jako że jest to miesiąc pod względem pracy i pogody jednostajny: praca na roli i w gospodarstwie pod znakiem żniw. Jeżeli chodzi o pogodę jest to miesiąc bodajże najmniej kapryśny ze wszystkich. Pożądany jest lipiec ciepły, suchy, bo „czego lipiec i sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie usmaży". Bacznie trzeba kontrolować zboża w polu, by nie spóźnić się ze zbiorami: „od lip ciągnie wonny lipiec, nie daj słonku kłosa przypiec". Dobre są te kłosy, które się chylą pod ciężarem ziarna: „w lipcu kłos się korzy, że niesie dar boży, kiedy prosto stoi, to z pustoty swojej". Złe są w lipcu burze idące od południa, bo, gdy się grzmot w lipcu od południa poda, drzewom się znaczy szwank i nieuroda". Dzieci, w lipcu urodzone, odznaczają się wielką pobudliwością do gniewu: „w lipcu gniewne ziele, jak się rozgniewa, to się gniewa cztery niedziele".

Gdy drugi dzień lipca — dzień Nawiedzenia N. Marii Panny — jest deszczowy, zły to prognostyk, bo „gdy są w Nawiedzenie deszcze, długa słota będzie jeszcze", co w tym okresie jest nad wyraz niepożądane. W tym to czasie krajobraz wiejski jest najbardziej malowniczy: „Nawiedzenie Matki Boskiej, więc chylą się przed nią kłoski". „Nawiedzenie Matki Boskiej, uważajmy: ciążą kłoski, a nawet święta Małgorzata zwoła chłopce — sierp dla lata". Święta Małgorzata, której poświęcony jest dzień 13 lipca, jest patronką żniwiarek: św. Małgorzata pierwsza żnarka".

Przełomową datą pod względem pogód w lipcu jest w wierzeniach ludowych dzień Siedmiu Braci Męczenników (10 lipca), bo gdy w dzień ten „kropla dżdżu prosi, na siedmiotygodniową wilgoć się zanosi".

W ogóle „dzień siedmiu Braci deszczowy jest bez pożytku i wygody". Również deszcze w okresie dnia św. Małgorzaty 13 lipca) są niesprzyjające: „deszcz na św. Małgorzatę jest orzchom na stratę".

Druga połowa lipca — to okres najpotężniejszej wytężonej pracy na roli: „ledwo miną Rozesłańce (15 lipca — Rozesłanie Apostołów), a już z sierpem zaczniem tańce"; wraz ze Szkaplerzną Matką (16 lipca) idź na zagon z czeladką".

O upajającym zapachu kwitnących w tym miesiącu lip mówi piękne przysłowie ludowe: „Maria Magdalena warzy wieczorami lipowe olejki i na stopy Jezusowe leje zapach wielki".

Pod koniec lipca należy dokonać siewu ozimego jęczmienia: „na św. Jakuba (25 lipca) ostatnia siewu próba". W tym też okresie zbieramy wczesny groch: „na św. Jakub grochu naskub". Gdy "dzień św. Jakuba przed wschodem pogodny, że napełnisz gumna, masz znak niezawodny". Warto też zapamiętać, że gdy „na święty Jakub chmury, będą śniegu fury".

Koniec lipca — to jakby pożegnanie lata: z pól znika zboże, dni coraz krótsze, wieczory i poranki — chłodniejsze. „Na dzień świętej Anny (26 lipca), matki Marii Panny, upadają kłosy pod ostrzami kosy". Odtąd to rola, pozbawiona zboża, choć do jesieni daleko, przywodzi smutne reminiscencje: „Święta Hanna — to już jesienna panna", zwłaszcza, że „od świętej Hanki chłodne wieczory i ranki". Gdy na św. A n n ę dużo widać mrowisk, znak to niezawodny, że zima będzie surowa: „na świętą Annę mrowiska, szukaj w zimie ogniska".

Em.

Tajemnicza oaza

12 grudnia 1934 roku wyruszył z Algieru porucznik Frederic Cavagnac, udając się poprzez słone jeziora Tunisu na południe. Porucznikowi polecono zbadać słone jeziora i teren pustynny do jeziora Tczas, ponieważ władze zamierzały przeprowadzić tamtędy linię telegraficzną. Porucznikowi towarzyszył tylko podporucznik Hula ben Mardani, który miał pieczę nad kilkoma wielbłądami.

W pierwszych kilku dniach wszystko szło dobrze i porucznik przypuszczał, że w ciągu miesiąca osiągnie swój cel.

Ale po tygodniu porucznik Cavagnac napotkał na tak silną burzę piaszczystą, że stracił kierunek i obaj jeźdźcy zdani na łaskę losu posuwali się przed siebie.

28 grudnia, a więc po 16-tu dniach, około piątej rano podporucznik Hula ben Mardani wydał nagle okrzyk radości i wskazał palcem przed siebie. Porucznik Cavagnac ze zdumienia szeroko rozwarł oczy. W odległości bowiem 1500 kroków ujrzał dużą oazę.

Po pół godzinie jeźdźcy znaleźli się już w oazie. Składała się ona z 500 palm, pokrytych gęstym listowiem. Ziemia była pokryta wspaniałą zieloną trawą, a pod drzewami panował chłód. W oazie tej jeźdźcy odkryli trzy źródła z lodowatą zimną wodą.

Gdy jeźdźcy ugasili pragnienie napoili wielbłądy i nieco wypoczęli, zaczęli spacerować po oazie. Po południowej stronie oazy, tam gdzie się już kończyły drzewa, ujrzeli duży budynek z gliny, ozdobiony gipsowymi ornamentami. Domek był wspaniale umeblowany. Na ścianach wisiały makaty, a na podłodze leżały jedwabne poduszki.

W domu tym jak i oazie nie było żywej duszy. Sprawa ta bardzo zaciekawiła porucznika Cavagnaca i gdy przybył do celu podróży, zawiadomił o tym władze zwierzchnie.

Jestem postrzelona przez meża

Krwawy dramat małżeńskiego trójkąta

Dnia 8 marca r. b. do posterunkowego, pełniącego służbę na Placu Zbawiciela w Warszawie, przybiegła Zofia Pawłowska, zamieszkała przy ulicy Natolińskiej 3 i oświadczyła, że przed upływem godziny została postrzelona z rewolweru przez męża.

Posterunkowy udał się na miejsce, gdzie stwierdził istotnie ślady pocisków i łuski rewolwerowe.

Wkrótce policja ujęła Józefa Pawłowskiego, który przyznał się, że po przyjściu do mieszkania żony, z którą od dłuższego czasu nie żył, w chwili zdenerwowania wystrzelił, trafiając żonę w policzek.

Na odgłos strzałów, zamieszkujący wraz z jego żoną kochanek Jan Kasperowicz zatrzasnął drzwi, po czym ukazała się jego głowa w oknie.

Pawłowski oddał do Kasperowicza 8 strzałów, z których żaden go nie drasnął nawet, a następnie, porzuciwszy rewolwer, udał się na miasto.

Wszczęte śledztwo wykryło cienie i nędze pożycia Pawłowskich.

Pawłowscy żyli ze sobą dłuższy czas. W ostatnich latach ona się uskarżała na męża, że bije ją i napastuje. W rezultacie porzuciła go i zamieszkała oddzielnie w skromnym parterowym mieszkaniu przy ul. Natolińskiej 3.

Po kilku miesiącach poznała Kasperowicza. Początkowo spotykali się na mieście, aż wreszcie on wprowadził się do mieszkania Pawłowskiej, jako sublokator. Między obojgu zawiązały się intymne stosunki.

Mąż, dowiedziawszy się o zdradzie żony, nachodził jej mieszkanie, a kiedy raz zastał w nim Kasperowicza, rzucił się na rywala, raniąc go brzytwą.

Kasperowicz wniósł skargę do sądu, jednakże sprawa uległa umorzeniu na mocy amnestii.

Kasperowicz nie poprzestał na tym, wystąpił do Sądu Okręgowego o odszkodowanie w kwocie 3000 zł. za uszkodzenie ciała.

W toku procesu była przesłuchiwana w charakterze świadka Zofia Pawłowska, opisując zajście zgodnie z powództwem swego kochanka.

Pawłowski w dniu przesłuchania żony wygrażał pod jej adresem, że „będzie płakała krwawymi łzami", o ile sąd na podstawie tych zeznań wyda wyrok dla niego niekorzystny.

Sąd uwzględnił żądanie Kasperowicza, zasądzając na jego rzecz żądaną kwotę.

Do cyklu procesów między tym trójkątem małżeńskim doszedł jeszcze jeden.

Oto Pawłowska oskarżyła męża, że napastuje ją stale, śledzi, zbierając informacje u dozorcy domu i grozi zabójstwem.

Sąd skazał Pawłowskiego na 2 miesiące aresztu, zawieszając wykonanie kary.

Aż wreszcie tragiczne zajście dnia 8 marca zaprowadziło Pawłowskiego do więzienia za usiłowanie zabójstwa żony i jej kochanka.

Rozprawie wczorajszej przewodniczył sędzia Łaszkiewicz. Oskarżenie wnosił prok. Naumowicz.

Wśród galerii świadków na pierwszych miejscach figurowała żona oskarżonego i jego szczęśliwy rywal, oboje obciążając go swymi zeznaniami.

Pawłowski tłumaczył swój czyn tym, że na widok żony z żalu stracił panowanie nad sobą i strzelił. Do Kasperowicza strzelał również bez zastanowienia, widząc w nim przyczynę swego zmarnowanego życia.

Obrońca adw. Borowski wskazywał na niezwykły splot okoliczności, które doprowadziły Pawłowskiego do nieobliczalnego czynu.

Międzynarodowa konferencja miast

z udziałem Polski

W dn. 5 lipca r. b. odbyło się w Paryżu posiedzenie międzynarod. konferencji miast, poświęcone sprawie programowej walki z dymem w miastach.

Polska wzięła w tej konferencji żywy udział. Z inicjatywy Związku miast polskich został wygłoszony referat inż. mgr. Z. Rudolfa opracowany wspólnie z pp. inż. St. Korsakiem i M. Rzęckim. Referat ten p. t. „Walka z zadymieniem miast w Polsce" wywołał duże zainteresowanie. W dyskusji przemawiali wszyscy trzej autorzy referatu.

Ponadto inż. mgr. Rudolf jako delegat Min. Spr. Wewn. wziął także udział w międzynarodowym zjeździe planowania miast oraz w poszczególnych zebraniach innych zjazdów międzynarodowych, które mają związek z budownictwem, higieną i techniką sanitarną.

Kupon porady prawnej

NAPOLEON SĄDEK

Niebezpieczna marynarka

— Każda rzecz ma swój koniec. A szczególnie marynarka, którą się nosi na codzień i od święta przez pięć lat bez przerwy.

Do takiego przekonania doszedł pan Filip, przejrzawszy się w lustrze wystawowym jakiegoś sklepu. A że był przy grubszej gotówce, bo zasiłek dla bezrobotnych wypłacono mu od razu za dwa miesiące, więc, nie zwlekając, udał się na Kercelak, aby zaopatrzyć się w nowy przyodziewek.

Na Kercelaku, jak to na Kercelaku. Wszystkiego było w bród, nie wyłączając hrabiowskich fraków, sprzedawanych przez wdowy po kelnerach i połamanych wałków, sprzedawanych przez wdowców po sekutnicach.

To też i marynarka, odpowiednia dla p. Filipa, prędko się znalazła. Sprzedawał ją facet stojący w samych spodniach i koszuli. Widać było, że marynarkę zdjął z siebie przed chwilą i że bardzo mu się ze sprzedażą spieszyło, bo zaceniwszy na początku 30 złotych, szybko, po dwa złote, zaczął zjeżdżać w dół.

Pan Filip, widząc, że się facetowi spieszy, nie spieszył się wcale. Nałożył wolno marynarkę, przejrzał się w kieszonkowym lusterku i rzekł chytrze:

— Nie na moją figurę. Pewna jakaś, a nie marynarka.

— Przytyjesz pan to będzie w sam raz — niecierpliwił się facet — Dawaj pan 26.

— Coś pan? Do dziecka pan takie rzeczy gadaj!

— 24.

— Szkoda mówić.

— No! 20 dasz pan? Bo mi się spieszy.

— Dam 12.

— Dawaj pan!

W nowej marynarce (starą na poczekaniu sprzedał za złotówkę) pan Filip dumnym krokiem opuścił plac, kierując się w stronę ulubionej piwiarni.

W pewnym momencie sięgnął do kieszeni, żeby sprawdzić jej głębokość i szerokość i poczuł, że w kieszeni coś uwiera. Próbował to coś wyjąć, ale się nie dało. Wywrócił kieszeń! Do podszewki przyszyty był kawałek płótna z napisem.

Pan Filip wszedł do bramy, zdjął marynarkę i przeczytał, wypisane na płótnie atramentowym ołówkiem następujące słowa:

„A nie przepij śmirusie nowej marynarki, bo, jak pragnę letkiego skonania, nie daruję. Choćbyś trzy dni w domu się nie pokazywał, ja cię pod ziemią znajdę! I marynarkę także samo!"

Panu Filipowi zrobiło się nieprzyjemnie. Jasne było, że pisała to energiczna niewiasta, która w ten sposób ostrzegała lekkomyślnego małżonka, przed sprzedażą nowej marynarki.

— Brrr.. — wzdrygnął się pan Filip. Mogę mieć nieprzyjemność. Spotka mnie baba, ze chce marynarkę odebrać i bij się tu z babą na ulicy...

Od tej chwili pan Filip już mniej dumnie i swobodnie kroczył ulicą. Rozglądał się na wszystkie strony i każda przechodząca niewiasta w średnich latach budziła w nim dreszcz niepokoju.

— Takie życie w ciągłym strachu nic nie warte! — zdecydował wreszcie. — Po diabła mam się narażać!

Zawrócił na Kercelak z nieodwołalnym postanowieniem „opylenia" niebezpiecznej marynarki.

Po paru minutach stał już na placu w samej koszuli, z marynarką w ręce i zachwalał ją przechodzącym poszukiwaczom okazji.

Amator niebawem się znalazł.

— Ile za tą powłoczkę? — zapytał.

— 25 złotych — zacenił pan Filip.

— Humor pan odstawiasz, czy pan sprzedajesz? — rzekł zdenerwowany klient.

Pan Filip zaczął szybko opuszczać z ceny. Spieszyło mu się. Marynarka paliła mu się w rękach.

Dobili targu. Pan Filip otrzymał 10 złotych i z westchnieniem ulgi wręczył nowonabywcy marynarkę. Po czym ruszył przed siebie, szukając na placu jakiejś nowej okazji.

Nagle ujrzał faceta, który mu zaledwie przed godziną sprzedał niebezpieczną marynarkę. Przytrzymał go za ramię i zawołał:

— Panie szanowny! Co pan ludzi na awantury naraża! Sprzedałeś mnie pan marynarkę, żebym potem od pańskiej żony pazurem po twarzy dostał?

— Od mojej żony? — uśmiechnął się niewinnie facet. — Ja kawaler jestem.

— A kto ten napis w kieszeni zrobił?

— A bo ja wiem! Sam tą marynarkę dopiero dziś rano na placu kupiłem i jakżem przeczytał ten napis, od razu żem spuścił. Już wolę kradzione niż takie. Nie daj Boże na taką babę natrafić...

— A od kogo pan kupił? — dopytywał się pan Filip.

— Od jakiegoś faceta, który ją wczoraj kupił... Podobnież ta marynarka już od tygodnia na Kercelaku kursuje. W dziesiątych rękach już była. Bo kto kupi i napis przeczyta, już woli nie nosić. Baby się boi...

Od słowa do słowa panowie rozgadali się i poszli na piwo. Gdy opuszczali plac, pan Filip trącił łokciem nowego znajomego.

— Patrz pan!

— Co jest?

— Widzisz pan tego wąsatego?

— Jak pragnę... Naszą marynarkę sprzedaje.

— To ten co ją u mnie, będzie temu 20 minut, kupił. Popatrz pan jaki spietrany.

Groźna szarańcza

LIZBONA. Donoszą tu z Angoli, że kolonię tę nawiedziła plaga szarańczy, która wyrządziła znaszne szkody w plantacjach.

W szczególności ucierpiały w okręgu Quilemgues plantacje bawełny, które zostały doszczętnie zniszczone.

Synowiec gen. Miaja ochot.

LIZBONA. Donoszą tu z San Sebastian, że przebywający dotychczas we Francji synowiec gen. Miaja, dowódcy czerwonych wojsk w Madrycie przybył do San Sebastian i zgłosił się do wojska narodowego jako ochotnik.

RADIO

Niedziela, dn. 11.7.1937 r.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko". 8.03 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Dzień Morza w Gdyni. 12.15 W kraju tysiąca i jednej nocy. 13.15 Przegląd kulturalny. 13.25 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej. Transmisja z Parku Zdrojowego w Nałęczowie. 14.40 Audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Melodie operetkowe. 17.00 Powszechny Teart Wyobraźni. 17.25 Tr. z Sali Rady Miejskiej. 18.00 Czarna kawa przy mikrofonie. 20.00 Piosenki greckie i bułgarskie (płyty). 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Dziennik wieczorny. 21.00 Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni. 21.01 Dzień Morza w Gdyni — reportaż. 21.10 „A czy znasz ty bracie młody" — rewia letniskowa. 21.40 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert wieczorny.

Warszawa II (Mokotów) Fala 216.8.

15.00 Zespół salonowy. 16.00 Transkrypcje instrumentalne. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka taneczna.

500 osób zabitych

podczas strasznego wybuchu wulkanu

SAN FRANCISKO. W dn. 28 czerwca nastąpił na Nowej Gwinei wybuch wulkanu, który zniszczył miasto Rabaul. 500 osób zostało zabitych.

Wiadomość o tym przedostała się dopiero w dniu wczorajszym za pośrednictwem agenta jednej z kompanii nawigacyjnych, który opublikował raport kapitana statku „Golden Bear", znajdującego się w chwili katastrofy w porcie Rabaul.

Z raportu tego wynika, że miasto zostało zniszczone zarówno przez wybuch wulkanu, jak i przez fale wzburzonego morza.

Grzmot wybuchu słychać było w miejscowości Kavieno, oddalonej o 150 mil od miejsca katastrofy.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Al Demski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Klara usiłowała po raz ostatni dojść do porozumienia z mężem.

Obiecała więc wyjawić mu prawdę i istotne powody wymuszenia na nim ślubu i dlatego podczas śniadania zaproponowała mężowi przejażdżkę, obawiając się, że w domu rozmowa ich może być podsłuchaną.

Tomasz poza tym interesował się osobą Hanki.

— Nic ciekawego ani ona, ani Notylski — wydął Alfred lekceważąco usta. — Owszem, ona nawet nie brzydka... Ale zdaje się, że nie w twoim guście. A on nawet śmieszny. Niewielki, tęgi, okrągła twarz, monokl w oku. Bogaty. Ma wielki dom towarowy. Nawet nie wiem, dzięki czemu kręci się w towarzystwie utytułowanych próżniaków...

— Pieniądze.

— Chyba tylko to. Ale nie warto sobie nimi głowy zaprzątać.

— A jednak musisz mnie z nią zapoznać. Interesuje mnie ta dziewczyna.

— To głupstwo. Ważniejsze, żeby przypilnować Klary. Nie będziesz jej chyba spuszczał z oka. Właśnie mówiłeś, że nie podoba ci się jej zachowanie. Czy zauważyłeś co nowego? — zagadywał brata.

— Nie... — powiedział z namysłem Tomasz. — Zresztą jeszcze nie wiem. To są tylko przypuszczenia. Byłem u niej przed chwilą. Była zdenerwowana i niespokojna.

— Ostatnio ciągle jest taka. Wbiła sobie w głowę tę miłość i upiera się przy niej. On musi się w niej kochać! — wzruszył niecierpliwie ramionami.

— Zupełnie jak podlotek. Nagle poczuła potrzebę wielkiej miłości! Daję ci słowo, że czasem nie poznaję naszej dawnej Klary!... Właśnie! Przy okazji wytłumacz jej, żeby nie planowała żadnych szopek bez naszej wiedzy.

— Jakich szopek?

— Wyobraź sobie, niedawno oświadczyła mi, że ma zamiar zaprosić do nas Czernównę. Po co, nie wiem. Ułożyła sobie jakiś plan. Wyobrażam sobie, że zaślepiona zazdrością wpadła na jakiś pomysł, który nam zupełnie nie jest potrzebny. Już jej powiedziałem, żeby nie śmiała nic robić. Diabli wiedzą! Ona teraz taka nierówna, postrzelona, że wszystkiego po niej można się spodziewać. Wiesz, że jest mściwa. Niechże urządzi na dziewczynę jakiś naiwny zamach, a może nam skomplikować piekielnie całą sprawę. I tak jest dosyć kłopotów.

— Nie wiedziałem o tym... Czy ona przypuszcza, że ta panna chce wrócić do Tudziewicza?

— Pewnie... Ale to chyba nie odpowiada rzeczywistości. Tamta jest wściekła na Tudziewicza, że ją dwa razy wystrychnął na dudka.

— Mniejsza!... Sam to zobaczę. Nie wiesz, gdzie można zastać tę parkę dziś?

— Dziś nie możemy obydwaj wychodzić. Jeden z nas musi zostać w domu.

— Dlaczego?

— Jeśli Klara zrobi awanturę Antoniemu i zacznie znów okazywać opór? Przecież musisz być w domu, by się stało to, czego od niej wymagamy! Może tylko tymczasem uległa ze strachu przed tobą, a potym znów pokaże pazurki! Ciebie ona się boi! Nie będzie śmiała nic powiedzieć, jeśli będzie wiedziała, że jesteś w sąsiednim pokoju!

— Może masz rację. Pójdę do niej. Ty naturalnie także pozostajesz w domu?

— Chciałem wyjść na godzinę...

— Po co?

— A wiesz... Nie będę ukrywał przed tobą. Mam tu na oku jedną małą. Niebrzydka dziewczyna. Muszę się przecież trochę od czasu do czasu rozerwać.

— Aha... Jeśli na godzinę, to pójdę z tobą.

Alfred spojrzał spod oka na brata.

— Zresztą ze względu na Klarę, może jednak i ja odłożę to spotkanie...

— Chyba się mnie nie obawiasz? — roześmiał się Tomasz. — Boisz się, że mogę ci ją odbić? Tak bardzo ta mała, jak powiadasz, wpadła ci w oko?

— No nie! — zawtórował nieszczerym śmiechem Alfred.

— Wiesz doskonale, że dla mnie kobiety... — machnął lekceważąco ręką. — Ja się bawię krótko!

— No tak... Więc możemy iść razem. Pójdę do Klary tymczasem.

Tomasz odwrócił się i nie widział, jak na chwilę skrzywił się Alfred. Poszedł do pokoju siostry, która zobaczywszy brata z trudem ukryła zamieszanie.

— Przestraszyłem cię? — spytał się Tomasz.

— Nie! — odpowiedziała. — Myślałam, że to pokojówka. Nie czuję się dobrze... Chcę, żeby mi przyniosła lekarstwo.

— Cóż ci jest?

— Nic... Drobiazg... Niedyspozycja.

— Ach tak?... — spojrzał jej bacznie w oczy. — Słuchaj Klaro — powiedział po chwili milczenia. — Nie próbuj się wykręcać. Nasze postanowienie jest nieodwołalne. Nie mamy czasu bawić się dłużej w różne ceremonie. Możesz się kochać w swym mężu, czy go nienawidzieć, to sprawa dalsza. Wiesz, czego wymagamy i to ma się stać!...

Głos jego brzmiał sucho, nieprzyjemnie.

— Powiedziałam ci już, że się zgadzam! — zawołała.

— Nie rozumiem, po co mi przypominasz!... Nie denerwuj mnie tym! Chyba rozumiesz, że musicie poczekać! — cisnęła z pasją kredkę, którą malowała usta. — Że Alfred jest w tych sprawach gruboskórny i czasem wręcz ohydny, to jeszcze rozumiem, ale ty?... Ty potrafiłeś się czasem zdobyć na nieco kulturalniejsze traktowanie moich słabostek, czy nawet wybryków, choć może były nieraz godne ostrzejszego przyjęcia — mówiła podniecona.

— O ile nie wyprowadzałaś mnie z równowagi.

— Staram się tego nie robić!

— To bardzo pięknie z twojej strony. Nie powi duj wybuchów, a potrafię być uprzejmy dla ciebi Zatym, jeśli się czujesz źle, połóż się.

— Właśnie mam zamiar to zrobić.

Tomasz delikatnie poklepał ją po dłoni.

— Nie chmurz się już i nie bądź zła. Jesteś przecież dosyć rozsądna.

— Wiem o tym.

— Tym lepiej! Zajrzę do ciebie później!

Tomasz wrócił do Alfreda, który nie opuszczał gabinetu zły, że nie może iść na spotkanie z Hanką, z którą umówił się na dziewiątą godzinę.

— Mój drogi — powiedział Tomasz, — mamy wolny wieczór. Klara czuje się nieco źle. Musimy ją pozostawić w spokoju.

— Czy ona czasem nie udaje?

— Nie wiem. Sądzę, że nie. Możemy iść zatym z tą twoją małą na jaką kolacyjkę.

— To już lepiej zaprowadzę cię do lokalu, w którym może spotkamy Czernównę z owym Notylskim.

— Niech i tak będzie — zgodził się Tomasz.

Godzinę później obydwaj bracia wyjechali samochodem do „Adrii".

Klara widziała ich odjazd. Ledwie samochód ruszył, pobiegła pod drzwi męża i zapukała.

— Cel... Otwórz!... Muszę ci powiedzieć coś! — powiedziała przez drzwi.

Tudziewicz otworzył.

— Dlaczegoś nie przyszedł, kiedy cię o to prosiłam. Udało mi się odwlec całą sprawę na trzy, cztery dni. Ale nie na dłużej. Ty ciągle mi nie wierzysz? Cel! Zapewniam cię, że to ostatnie dni, które pozwalają mi cię ocalić. Potem będzie za późno.

Tudziewicz wzruszył ramionami.

— Pozostaw mnie w spokoju. Nie wiem, do czego zdążasz, co zamierzasz. Chcesz mnie przekonać? Owszem, masz doskonałe wyjście: oddaj mi papiery które ukrywa twój braciszek!

Spojrzała na niego zdziwiona.

— Ja nie wiem, gdzie on je trzyma — szepnęła.

— Ach, tak? Nie wiesz? Co za brak zaufani między spólnikami!

Patrzyła mu prosto w oczy, jakby namyślała się

(Dalszy ciąg nastąpi).

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

W odległości 15 kilometrów od Bobrujska, w pobliżu toru kolejowego stoi mała chata pobielona wapnem. W chacie tej mieszka dróżnik kolejowy. Ale obecnie został on stamtąd usunięty.

Obecnie chatę zajmowała Anna Norette i czterech czekistów przebranych za chłopów. Również i w całej okolicy byli ukryci czekiści.

Przed chatą rozpościerała się olbrzymia łąka, na której pasły się krowy. Dzień był słoneczny. Anna Morette siedziała przed chatą w towarzystwie dwóch czekistów, którzy do złudzenia przypominali prawdziwych chłopów rosyjskich, i przyjaźnie z nimi rozmawiała.

Znajdowała się już tu piąty dzień i czuła się doskonale. Na razie panował tu wokoło idealny spokój.

— Widocznie tam się połapano, — pomyślała — że depesza jest fortelem Cze-ki. W przeciwnym bowiem wypadku, ktoś by już tutaj przybył. W takich wypadkach John Low działa z błyskawiczną szybkością. Jeśli dotychczas nikt nie przybył, to najlepszy dowód, że fortel się nie udał.

Nagle dał się słyszeć warkot motoru samolotowego...

Komendat oddziału, który dowodził ćwiczeniami w polu, przyłożył do oczu lornetę i przyjrzał się samolotowi. Z tego względu, że Połock znajdował się w pobliżu granicy, niejednokrotnie już się zdarzało, że obce samoloty zabłąkały się na sowieckie terytorium.

— Nasz samolot, — rzekł dowódca do podoficera — Litery „AK" wskazują, że należy on do aeronautycznego klubu w Moskwie.

Komendant odjął lornetę od oczu, i nie zwracał już więcej uwagi na samolot, który z wdziękiem w dalszym ciągu posuwał się w stronę wschodu.

Anna Morette i dwaj czekiści przebrani za chłopów unieśli głowy.

Samolot opuszczał się coraz niżej.

— Czy samolot ten zamierza lądować tu na polu? — zapytał jeden z czekistów. — Lata on tak nisko, jak gdyby zamierzał opuścić się gdzieś w pobliżu...

— Z pewnością posiada on jakieś uszkodzenie w motorze — zauważyła Anna Morette.

— A. K. — przeczytał drugi czekista dwie olbrzymie litery. — Samolot ten z pewnością należy do moskiewskiego klubu aeronautycznego.

— Rzeczywiście opuszcza się! Spójrzcie! — wykrzyknęła Anna Morette.

Po kilkakrotnym okrążeniu pola samolot opuścił się na ziemię, przejechał kilkaset metrów i zatrzymał się.

Z samolotu wyskoczyło trzech mężczyzn w mundurach lotniczych i rozejrzało się dookoła. Lotnicy mieli na ramionach czerwone opaski z literami „A. K." i sowiecką gwiazdę.

Krowy pasące się na polu, rozbiegły się, a pastuchowie zbliżyli się do samolotu. Również Anna Morette i dwaj czekiści przebrani za chłopów pobiegli w stronę tego miejsca, w którym zatrzymał się samolot.

Ale jak tylko Anna Morette zbliżyła się do trzech pilotów, zadrżała. Wszystko bowiem nagle stało się dla niej jasne. W jednym z nich, pomimo że był d skonale ucharakteryzowany, poznała swego dobreg znajomego z Downing Street, kapitana Birminga.

Nie był to więc sowiecki samolot, pomimo ż znajdowało się na nim sowieckie godło państwowe Samolot ten rzekomo miał ją z powrotem zawieźć d Londynu... Przybył on jako odpowiedź na depes Petersa... Teraz powinna zacząć grać swoją nową r lę... Do diaska, miała już tego wszystkiego po usz Ale trudno, teraz było już za późno, teraz nie mi innej rady. Pragnęła żyć, była przecież jeszcze młod

Ale jak miała poinformować o swym odkryciu bu czekistów? Znajdowała się już zbyt blisko san lotu, aby zwrócić im uwagę na to, że mają przed s bą angielski samolot. Trzej lotnicy ujrzeliby to.

Dwaj czekiści, którzy byli przebrani za chłopó zapytali lotników:

— Czy samolot uległ uszkodzeniu?

— Tak, jest drobne uszkodzenie motoru, z te właśnie powodu musieliśmy lądować w szczerym p lu... — odparli lotnicy i obrzucali Annę Morette t kimi spojrzeniami, jak gdyby chcieli zapytać: Gdz są Burne i Hornel? Może to ci dwaj chłopi?

— Może moglibyśmy otrzymać tu coś do zjedze nia? — zapytał jeden z lotników i spojrzał na biał chatę.

— Tak, towarzysze, chodźcie... oświadczyli czekiści, nie domyślając się wcale, że nie mają przed sobą sowieckiego samolotu, ani sowieckich pilotów... — w chacie tej otrzymacie mleko i chleb.

— Ale jeden z nas musi czuwać przy samolocie— oświadczył kapitan Birming.

Dwóch z nich ruszyło w towarzystwie Anny Morette i dwóch czekistów w stronę chaty, trzeci pozostał przy samolocie.

(Dalszy ciąg jutro)

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Dramatyczna sytuacja polityczna

Na Dalekim Wschodzie rozlega się huk armat

Komitet nieinterwencyjny w Londynie nie znalazł wyjścia z sytuacji wytworzonej przez projekt włosko - niemiecki. Sprawa utknęła na martwym punkcie. Delegat angielski przy poparciu odrzucił projekt niemiecko-francuski.

Przedstawiciele wszystkich państw, w tej liczbie i Polski, wypowiedzieli się stanowczo za utrzymaniem kontroli międzynarodowej oraz przestrzegania zasady nieinterwencji w wojnie hiszpańskiej. Obrady Komitetu zostały odroczone, a Anglia podjęła się misji wynalezienia jakiegoś wyjścia.

„STRONY" SĄ ZMĘCZONE.

Zdaje się nie ulegać wątpliwoci, że obie walczące strony w Hiszpanii są zmęczone. Powstańcy odnoszą wprawdzie zwycięstwa, ale kontrola morska pozbawia ich nowych posiłków, natomiast strona rządowa cierpi również na brak broni i ponadto kurczy się jej stan posiadania.

Anglia pragnie wyzyskać właśnie ten stan rzeczy i doprowadzić do zakończenia wojny. W planie angielskim nie leży oczywiście poparcie którychś ze stron walczących, ale utworzenie takiej formy rządów dla całej Hiszpanii, która zadowoliłaby elementy umiarkowane obu walczących stron.

CZEGO CHCĄ NIEMCY I WŁOSI?

Takie rozwiązanie nie jest mile widziane ani w Niemczech ni Włoszech ani też w Rosji. Państwa te, które wyraźnie opowiedziały się za jedną z walczących stron, pragnęły pełnego zwycięstwa swoich popleczników co spowodowałoby wzrost wpływów danego mocarstwa. A stanowisko Anglii krzyżuje właśnie te plany. Stąd owe namiętne ataki na Wielką Brytanię.

ZNACZENIE WIZYTY KRÓLA KAROLA.

Wizyta króla Karola w Polsce odbiła się szerokim echem w prasie całego świata. Podnoszono znaczenie osi Warszawa — Bukareszt w polityce pokojowej Europy. Minister spraw zagranicznych Beck, w dwóch oświadczeniach prasowych jasno ujął główne wytyczne polskiej polityki.

Głosy prasy światowej wskazywały, że znaczenie sojuszu polsko - rumuńskiego jest dobrze oceniane. Sojusz ten wytrzymał wszystkie próby, a podczas ostatniej wymiany wizyt Głów Państwa został jeszcze bardziej wzmocniony. Oba państwa stoją na straży pokoju w Europie.

NA DALEKIM WSCHODZIE.

Na Dalekim Wschodzie zatarg nie został zażegnany, ba nawet rozszerzony. Mamy bowiem do zanotowania krwawe starcia między Japonią a Chinami. Obie armie stoczyły regularną bitwę pod Pekinem. Japonia oczywiście zwala winę na Chińczyków.

Napięcie wskazuje jasno na jedno, że na Dalekim Wschodzie wre, że Japonia napotyka na przeszkody. Wiadomo bowiem, że Japonia zmierza do opanowania całego Dalekiego Wschodu, do pozbycia się z tamtejszego terenu wszystkich konkurentów jak Anglii i Ameryki. Z Rosją sprawa przedstawia się nieco odmiennie, gdyż państwo to posiada tam swoje tereny. Tutaj trzeba stoczyć inną walkę.

Ostatnie zatargi na Dalekim Wschodzie wywołały duże wrażenie w Ameryce, która bacznie śledzi wytworzoną sytuację. Japonia, jakkolwiek nie pragnie jeszcze ostatecznej zbrojnej rozgrywki, jest na tyle mocna, by dyktować Chinom swoje warunki. Należy więc się liczyć z nową kapitulacją Chińczyków.

Manewry armii włoskiej

RZYM. Doroczne wielkie manewry włoskie odbędą się w czasie od 12 do 20 sierpnia ze znacznym udziałem lotnictwa oraz przy współdziałaniu floty wojennej.

Prasa kładzie duży nacisk na fakt urządzenia manewrów właśnie na Sycylii, dopatrując się w tym konieczności skrupulatnego przygotowywania obrony drogi, łączącej Metropolię z jej posiadłościami afrykańskimi.

Pożary od piorunów

KIELCE. Nad Kielcami i okolicą przeszła gwałtowna burza z piorunami, które wznieciły kilka pożarów.

W trzech miejscowościach pow. kieleckiego spłonęło 5 gospodarstw.

Szczątki samolotu na falach morza

RIO DE JANEIRO. Na wysokości wybrzeża Espirito Santo spostrzeżono unoszące się na falach morza szczątki samolotu.

Ponieważ istnieje możliwość, że może to być samolot zaginionego swego czasu lotnika Mermoza zarządzono wszczęcie poszukiwań.

Żywy nieboszczyk

Niezwykły wypadek wydarzył się z matematykiem i geometrą z Metzu, Janem Pruferem, wywołując wielkie wrażenie w całej Francji.

Przed kilkoma dniami na szosie w pobliżu Saint Germain znaleziono zemdlonego włóczęgę. Przewieziono go do szpitala i tam ustalono, że włóczęga był bliski śmierci głodowej.

Gdy wrócił do przytomności, oświadczył, że nazywa się Jan Prufer i że jest matematykiem.

Dyrekcja szpitala zatelegrafowała do Metzu i tam ustalono, że dane, podane przez włóczęgę dokładnie zgadzają się z danymi o geometrze Janie Pruferze. Tylko ten ostatni popełnił w roku 1933 samobójstwo

Wszczęte dochodzenie ustaliło jednak, że wówczas znaleziono na szosie nieznajomego samobójcę, w którym żona Prufera poznała po ubraniu geometrę. Prufer znikł bowiem latem 1933 ro-

Władze obecnie starają się ustalić czy znaleziony włóczęga, podający się za Jana Prufera, jest rzeczywiście geometra z Metzu.

Na małej wokandzie...

CWANIAKI

(A. E.). Dwaj młodzieńcy zatrzymali się przed wagonem.

— Czy to pociąg do Nasielska?

— Tak.

— Otwórzcie państwo drzwiczki!

— Nie ma tu miejsca, panie.

W tym momencie jeden z młodzieńców pochylił się i byłby upadł, gdyby go drugi nie przytrzymał.

— Wpuśćcie państwo, widzicie, że mój kolega źle się czuje. Trzymaj się Józiu drzwiczek, ja cię podeprę.

Słabowity młodzieniec wgramolił się na schodek, otworzył drzwiczki, kolega podparł go głową pod siedzenie i tak dostał się do środka. Za nim zaś wepchnął się i drugi.

Pasażerowie, widząc chorego, ścisnęli się jeszcze bardziej i zrobili dlań miejsce na ławce.

— Wiecie państwo — rzekł wówczas drugi młodzieniec — gdybyście tak wstali z ławki, to biedny Józio mógłby się położyć!

— Jeszcze czego? — oburzyli się pasażerowie. — A może mu tak pościel przynieść? I nocnik pod ławkę wstawić? Wytrzymał tak długo, to i do Nasielska wytrzyma.

— Kiedy widziecie państwo, to nie taka zwyczajna choroba. To zaraźliwa. Tyfus plamisty.

— Tyfus...?

Pasażerowie poczęli się wymykać jeden za drugim i po paru minutach w przedziale pozostał tylko chory Józio ze swym kolegą.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie baba z dzieckiem, która wróciła do przedziału po zapomniany koszyk i ujrzała jak obaj przyjaciele wcinają chleb z kiełbasą, grając wesoło w karty.

— Chodźcie tu państwo! — zawołała niewiasta — patrzajcie, jak ten chory wcina!

Wywiązała się wielka awantura, podczas której wystrychnięci na dudka pasażerowie gruntownie obili obu cwaniaków.

Zabrano im przy tym chleb i kiełbasę i wyrzucono ich z wagonu, za nim się pociąg zatrzymał, ażeby się im odechciało podobnych kawałów na przyszłość.

Nadomiar złego stanęli przed Sądem Grodzkim, który skazał ich (jak się okazało, byli to rodzeni bracia Stefan i Józef Skrzypkowie) na dwa dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Rozpacz nie prowadzi do celu

P. DZIUŃKA Z GARWOLINA pisze nam:

„Jestem jeszcze młoda, bo mam 17 lat. Byłam zawsze wesołą i lekkomyślną dziewczynką. Czy to w szkole czy w towarzystwie koleżanek byłam zawsze pierwsza do wszystkich zabaw i rozrywek. Aż wreszcie na drodze mego życia stanął „królewicz z bajki". Skradł me niewinne serce, upoił słodyczą swej namiętności, wznie cił we mnie pierwszą miłość, rozbudził zmysły. Pokochałam go całym sercem i duszą.

Od tej chwili życie moje należało tylko do niego. Taki był czarujący miły, ach, jaki miły! Aż tu nagle od trzech miesięcy przestawał dawać znak życia. Jak poszedł, tak zginął, jak kamfora w wodzie. Cóżby się z nim stać mogło? Czyżby znalazł sobie inną, a mnie zostawił na pastwę losu? Nie mam pojęcia. Ginę z bezgranicznej rozpaczy. Zgnębiona i zmiażdżona ciężarem tęsknoty, nie chcę znać już żadnych rozrywek czy zabaw.

W sercu mym gości teraz nieprzerwanie smutek i tęsknota. Czy nie zaznam już nigdy chwili szczęścia? Czy świat już zawsze przede mną zamknięty? Przecież dopiero powinien dla mnie zakwitać. Czy wzruszy się kamienne serce mego ukochanego? Czy będzie kochał mnie, jak dawniej?".

*

Jest w tym wszystkim coś dla mnie niejasnego. Nie jesteśmy na pustyni, ani na oceanie. Człowiek w Warszawie, a zwłaszcza w Garwolinie, nie może zniknąć, jak „kamfora w wodzie". Gdzieś musi być... meldowany, (gdyby nawet bardzo tego nie chciał). Czyli, że nie jest tak trudno ostatecznie go odnaleźć. Przypuszczam, że Pani chyba czyniła jakie kroki w tym kierunku. A jeżeli nie, to proszę to uczynić natychmiast.

Odnalazłszy zaś pomówić z nim, albo korespondować, dowiedzieć się, dlaczego odszedł i czy doprawdy nie ma zamiaru wrócić. Najpierw wszystko wyjaśnić, a po tym dopiero opuszczać ręce i rozpaczać. Choć właściwie nawet i wtedy nie, bo 17-letnia panienka znajdzie sobie, gdy tylko zechce, jeszcze stu takich chłopaczków...

P. HALSZKA żali nam się:

„Poznałam na wieczorku chłopca imieniem Maryś, zamieszkałego na Pawiej. Dziwna rzecz, jestem niebrzydką i dość zgrabną blondynką, mam dość duże powodzenie u chłopców, a oczarował mnie ten Maryś ze śladami po ospie. Co prawda, jest zgrabny i ślicznie tańczy, a ja za tańcami szaleję. Na samą myśl o nim, aż mnie dreszcz przenika, tak bardzo go pokochałam. Początkowo był dla mnie bardzo serdeczny, a teraz nagle ochłódł. Stał się strasznie dumny. Dlaczego? Nie jest ładny, ani zamożny przecież wcale.

Cóż mu się więc nagle stało? Proszę o odpowiedź, bo umieram z żalu ze słowami „Kocham, kocham Maryśka" na ustach..".

*

Uroda i zamożność to jeszcze nie powody do dumy, zwłaszcza, gdy ma postać pychy, jak bodaj w tym wypadku. Ae nie widzę jeszcze nic stra conego. Gdy mężczyzna chłodnie, wiem, że kobiety mają tysiące sposobów na to, żeby go... rozgrzać. Nie mnie, mężczyźnie, chyba uczyć kobietę, jak to się robi...

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Aby uzyskać bezpłatną poradę, należy przesłać w liście pytania, imię i nazwisko, dokładny adres, datę urodzenia, pseudonim, oraz kupon.

„Trzy Iks". W liście swoim zadała mi Pani jedno jedyne pytanie, trudne i wymagające wyczerpującego seansu, ale przez to, że nie było innych pytań mogłem się tej sprawie oddać z większą dokładnością.

Mąż Pani żyje na pewno. Co do tego nie mam stanowczo żadnych wątpliwości. Przez długie lata ciężko chorował, jedną nogą był już na tamtym świecie. Mieszkał przez kilka lat w głuchej wiosce, odciętej od świata na południu Rosji. Teraz znajduje się w jednym z większych miast sowieckich. (Na pewno nie w Moskwie ani Leningradzie) i pracuje w biurze. Do Pani nie pisze dlatego prawdopodobnie, że ożenił się. A może istnieją jeszcze inne powody — nie wiem. Gdyby Pani chciała otrzymać więcej szczegółów o swym mężu, zechce Pani pofatygować się do mnie na seans osobisty.

„Marian Z.". Znam dobrze świat i życie. Znam dobrze ludzi, ich wady i nałogi. Wielokrotnie zwracali się do mnie ci, którzy wpadli w zgubny nałóg pijaństwa, hazardu czy rozpusty. Niespotkałem natomiast człowieka, który by ulegał tym wszystkim nałogom równocześnie mając chorą żonę, troje dzieci i dobrze już siwizną przyprószoną głowę. Rozumiem dobrze, że wszystkie wołania w Pana kierunku w rodzaju — człowieku opamiętaj się — nie odniosą żadnego skutku. Pan przyznaje się do swych nałogów ze skruchą. Pan chciałby być znów normalnym człowiekiem, wolnym od trapiących go zmor — a to już dobrze. To pierwszy krok do odwrotu zrobiony! Musi Pan poddać się długiej i systematycznej kuracji. Konieczna jest stała obecność jakiejś mądrej i doświadczonej osoby, która by miała na Pana stały wpływ. Żona Pańska zdaje mi się do tej roli nie nadaje się. A może by Pan zaufał któremu ze swych biurowych kolegów i wyspowiadał mu się szczerze. Musi być to człowiek niezmiernie solidny o żelaznych zasadach życiowych. Jego stały wpływ na Pana podziałałby na pewno zbawiennie.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Złodziejka, która znalazła się w jednej celi z Jadzią w szpitalu, namawiała ją, by wraz z nią uciekła. Jadzia długo walczyła ze sobą, czy powinna zostawić dziecko samo. W końcu, gdy lekarz powiedział jej, że powinna wrócić do celi, zdecydowała się uciec. Złodziejka otrzymała w wałówce jakiś pilnik i oznajmiła Jadzi, że tej samej nocy będzie uciekać.

— Już dzisiaj w nocy? — zapytała niespokojnie Jadzia.

— Tak, musi stać się to dzisiaj w nocy — odzywa się złodziejka. — Będą na mnie czekać!

— A dorożka też będzie czekać? — pyta się Jadzia.

— Tak.

— Przepraszam bardzo... chciałam się o coś zapytać...

— Znów się pani waha... Oj, tchórz z pani, tchórz...

— Obawiam się, czy nie wpadniemy...

— Ten, co nie gra, nie wygra, — odpowiada złodziejka widocznie zła z powodu takich pytań.

— Ja tylko pytam tak sobie, nieczy to, że się boję... Nie wiem...

Złodziejka jest widać wyprowadzona z równowagi ciągłymi pytaniami Jadzi. Bąknęła więc:

— Oj, paniusiu, więcej zawracania głowy, aniżeli sensu w tych pytaniach... Już ja wszystko tak zrobię, żeby dobrze było. Mądry człowiek milczy i patrzy.

Jadzia nie chce zadzierać ze złodziejką: przecież w jej ręku spoczywa teraz jej los. Stara się więc łagodnie odpowiedzieć:

— Bo to widzi pani, ja po raz pierwszy...

Złodziejka nie odpowiedziała. Leży w łóżku i czujnie nadsłuchuje.

Zapada noc: ciemność zaległa w pokoju. Światła latarni na przeciwległym trotuarze ulicy rzucają cienie na ściany sali szpitalnej.

— Do diabła, ta latarnia może mi zepsuć robotę — burczy pod nosem złodziejka. — Żeby mój się tylko domyślił, że trzeba latarnie pogasić...

— A może właśnie będzie gorzej, jak zgasi, bo to może zwrócić uwagę — pyta się trwożliwym głosem Jadzia.

— Eh, co ty sądzisz, że te strażniki to takie mądre? Jeden większy frajer od drugiego. Krajali ten chleb, krajali a pilnika nie znaleźli... O, ja to ich dobrze już poznałam. Szukają zawsze tam, gdzie nie znajdą... Moja pani, jak już szesnaście razy siedziałam, to znam ich na wylot, i koło palca owinę... No, ale zagadałyśmy się... Czas do roboty... Ja pójdę pierwsza, a pani za mną...

— Zgoda. Ale czy ma pani sznury?

— A na jakie licho są mi sznury potrzebne? Cha, cha, cha... Przecież to parter, a jak nisko... Stąd wyjść, to jak przez drzwi... Skakałam już nie raz, nawet z pierwszego piętra i licho mnie nie wzięło. A jak pani nie umie skakać, to się przy tej okazji pani nauczy...

Jadzię dreszcz przechodzi.

— Ach Boże mój Jedyny — zawołała Jadzia — pani zapomina, że jestem sześć dni po porodzie?...

— A ja trzy dni — odpowiada spokojnie złodziejka.

— Może się przecież skończyć krwotokiem...

— Może uspokoisz się? nie zmuszam cię do tego...

— A czy nie można związać sznurów z tych prześcieradeł? Jadzia nie zwraca uwagi na złość złodziejki.

— A skąd ty o tym wiesz? — złodziejka spogląda podejrzliwie na Jadzię.

Oczy złodziejki błyszczą przy świetle latarni, jak oczy kota w nocy.

— Tak sobie jakoś pomyślałam... — odpowiada cicho Jadzia.

— O nie, to jest bardzo niebezpieczne. Skok trwa minutę, a spuszczanie się za pomocą sznurów wymaga bardzo wielu manipulacyj. Zrozum, że tu każdej sekundy szkoda.

— Ale, czy nie może wyniknąć jeszcze większe nieszczęście?... Pani jest dopiero trzeci dzień po porodzie, — Jadzia usiłuje przekonać swoją partnerkę.

— Przepadło, trzeba ryzykować. Nie ma rady. Spuszczanie się przez sznury z białych prześcieradeł może się gorzej skończyć — nie daje się złodziejka przekonać.

Jadzia postanawia nie sprzeczać się ze złodziejką. Neich będzie tak, jak ta chce. I tak źle i tak niedobrze. Dwie kobiety, które przed kilku dniami przebyły poród, mają w tak niebezpieczny sposób uciec z więzienia! Czy nie narażają swego życia? Czy nie mogą one z samego strachu dostać krwotoku?

Ale Jadzia jest teraz zdecydowana na wszystko. Dzielne zachowanie się złodziejki wzbudza i w niej odwagę. Niech się dzieje wola Boska. Nauczyła się nie bać się śmierci.

— No wyłazić z łóżka! — odzywa się cichutko złodziejka.

— Ale trzeba przecież przepiłować kraty... mówi Jadzia.

— No, wyłazić prędko z łóżka! — zwraca się złodziejka już teraz tonem rozkazującym.

— Ale po co?

— Musi pani stanąć przy drzwiach i przysłuchiwać się czy nikt nie nadchodzi. Jeśli usłyszy pani kroki, trzeba od razu dać znać, a wrócimy wtedy do łóżka — mówi złodziejka prędko i stanowczo.

Jadzia schodzi z łóżka. Chwiejnym krokiem idzie ku drzwiom. O, Boże, jak ona jest osłabiona, jakże będzie mogła wyskoczyć z okna?

Prawda, że okno to jest bardzo nisko. Ale jest tak osłabiona, kilka dni po porodzie, czy nie może naprawdę być katastrofy?...

Jadzia na palcach zbliża się do drzwi, czujnie nadsłuchuje.

Dopiero wtedy z kolei złodziejka wyskakuje z łóżka. (Jadzia podziwia z jaką zwinnością to wszystko robi). Podkrada się cichutko do okna, przykłada pilnik do krat i po cichu je piłuje.

Jadzia stoi przy drzwiach i przysłuchuje się zgrzytowi pilnika... Wydaje jej się, że jej serce ktoś tak piłuje.

Złodziejka pracuje dokładnie i cierpliwie. Od czasu do czasu przerywa robotę, zwraca się do Jadzi i pyta:

— Nie słychać kroków?

— Nie.

Ciche piłowanie rozlega się znowu. Jedna krata już przepiłowana ale tylko z jednej strony. Złodziejka zabiera się do drugiej strony.

— Ts, ts — szepnęła cicho Jadzia, która usłyszała nagle kroki na korytarzu.

Złodziejka prędko wskakuje do łóżka. Jadzia ledwo zdążyła położyć się, gdy w pokoju zrobiło się jasno. To dozorczyni zagląda przez judasza, oświetlając pokój latarką. Chce się upewnić, czy więźniarki śpią. Kilka minut jest jasno w pokoju, później zalega z powrotem ciemność. I tylko światło z latarni pada na jedną ze ścian.

Kroki dozorczyni oddaliły się. Obie kobiety leżą dłuższy czas i milcząco nadsłuchują.

— No, trzeba wrócić do roboty, — przerywa ciszę złodziejka i prędko wyskakuje z łóżka. Zwraca się następnie do Jadzi i rozkazuje:

— Zejdźże prędko do drzwi.

Złodziejka znowu piłuje, pracuje teraz z większą zawziętością. Musi przepiłować jeszcze dwie kraty po to, żeby mogły się przez okno przedostać.

Jadzia stoi koło drzwi i febra ją trzęsie. Każda minuta jest dla niej wiekiem, każdy szmer na korytarzu działa na nią, jak uderzenie młotem.

— O, niech to się skończy... prędzej, prędzej...— ręce Jadzi drżą ze zdenerwowania.

Ach, gdyby nie była sześć dni po porodzie, gdyby nie była tak strasznie wyczerpana chorobą, na pewno by spokojniej na to wszystko reagowała.

To nie jest przecież pierwsza jej ucieczka z więzienia, wie jak trzeba się zachowywać, a jednak nie może się opanować. Jest tak wymęczona, nerwy ma tak roztargane, nie, nie wytrzyma, zemdleje, zanim złodziejka skończy robotę.

A złodziejka piłuje i piłuje.

Jadzia usiłuje opanować się, chwyta się rękoma drzwi, bo czuje, że już już pada. O, Boże! ratuj!...

Chciałaby się zapytać, czy jeszcze długo będzie musiała tak stać, nie chce jednak przerywać złodziejce roboty, boi się jej opryskliwej odpowiedzi.

Nagle usłyszała cichy a zarazem ostry głos złodziejki:

— Kraty są przepiłowane! wszystkie cztery kraty! Niech pani spojrzy!

Jadzia nic nie widzi, głos dochodzi do niej jakby z oddali, ręce jej opadają bezwiednie, czuje, że już mdleje...

(Dalszy ciąg nastąpi).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Piękna sekretarka"



Jutro Kto ZAMORDOWAŁ

Ponury proces o zabójstwo i podpalenie

odbędzie się w najbliższych dniach

Sensacyjny proces poszlakowy o zabójstwo i podpalenie rozważać będzie w najbliższych dniach Sąd Apelacyjny.

Dnia 21 listop. 36 r. we wsi Radomszczyzna (gmina Koniecpol) wybuchł pożar. Palila się zagroda małż. Więcków. Gdy ugaszono zgliszcza znaleziono na strychu zwęglone zwłoki lokatora tegoż domu, Aleksandra Kalety.

Oględziny zwłok wykazały, iż Kaleta został uderzony w głowę jakimś tępym narzędziem, następnie zawleczony na strych. Potem dopiero dom podpalono dla zatarcia śladów potwornego morderstwa.

Podejrzenie padło od razu na właścicieli domu, małż. Więcków, którzy mieli cały szereg zatargów z Kaletą i wyrazili się, że go „nauczą". Kaleta był nie wypłacalnym lokatorem i Więckowie uzyskali na niego wyrok eksmisyjny, nie mogli go jednak usunąć, gdyż przedstawił dowody, iż jest bezrobotny.

Mimo to krążyły we wsi słuchy, że Kaleta ma zakopane w polu złote ruble... Parę dni przed wybuchem pożaru Więckowie pobili Kaletę, w związku z czym miał on 21 listopada „dobrowolnie" wyprowadzić się. Spakował więc rzeczy i udał się do niejakiego Joffego z prośbą, aby przewiózł jego kuferek do nowego mieszkania. Zapłacił mu przytem a conto 2 zł., które miał zawinięte w granatową chustkę. Więcej już nikt żywego Kalety nie widział.

Zwłoki jego poddano oględzinom w Inst. Ekspert. Sąd., który doszedł do wniosku nast.:

Denatowi zadano cios w czaszkę, następnie zwłoki zawleczono przy pomocy linki, przewiązanej dokoła szyi, na strych. Z położenia zwłok wynika (znaleziono je leżące na brzuchu z podwiniętemi nogami) iż kiedy dom podpalono denat jeszcze żył i usiłował się wyczołgać do wyjścia, lecz stracił przytomność na skutek dużego upływu krwi. Ślady krwi znaleziono na ścianach i meblach w pokoju Kalety, znajdującym się pod strychem. Tuż obok zwłok także widać kałużę krwi. Podczas rewizji u Więcków znaleziono nie bieską szmatkę, w której Kaleta trzymał zawinięte pieniądze.

Coprawda twierdzą oni, że Kaleta miał inną, podobną, ale cały szereg świadków kategorycznie ustala, iż jest to ta sama.

Krytycznego dnia z domu Więcków dochodziły jakieś podejrzane szmery, a następnie usłyszano jakby łoskot padającego ciała.

Prokuratura Sądu Okręg. w Piotrkowie sporządziła akt oskarżenia przeciw Więckom, oskarżając ich o zabójstwo w celach rabunkowych oraz podpalenie domu i wywołania przez to niebezpieczeństwa powszechnego.

Należy zaznaczyć, iż śledztwo wykazało, że dom Więcków był ubezpieczony od ognia!!!

Oskarżeni nie przyznali się do winy twierdząc, że nie mieli żadnych powodów do pozbawienia życia Kalety, zwłaszcza w dniu, kiedy się miał dobrowolnie wyprowadzić. O zamiarach rabunkowych nie może być mowy, gdyż Kaleta nie miał przy sobie pieniędzy. Więckowie rzucili podejrzenie na niejakich braci Grabków, zawodowych złodziejów, którzy jakoby mieli jakieś porachunki z Kaletą i chcieli odeń wydobyć wiadomość, gdzie ma zakopane pieniądze. Jednakże okazało się, że w tym czasie jeden z braci Grabków siedział w więzieniu, a drugi był akurat w Częstochowie... Zawiodło również alibi przedstawione przez oskarżonych.

Sąd Okręgowy w Piotrkowie uznał ich winę za udowodnioną i skazał każde na 12 lat więzienia.

Od wyroku tego odwołuje się obrona, prosząc o dodatkowe powołanie wybitnego znawcy med. sąd. Prof. Wahholca z Krakowa.

Obronę oskarżonych przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie wnosić będą adwokaci: Aleksander Rozenberg i Jerzy Karen.

Ze względu na skomplikowane okoliczności zabójstwa, sprawa wzbudza w kołach sądowych zrozumiałe zainteresowanie.

Sytuacja polityczna w Belgii

staje się coraz bardziej naprężona

BRUKSELA. — Wczorajsze posiedzenie Rady Ministrów poświęcone było głównie omawianiu wewnętrznej sytuacji kraju. Narady te nie przyniosły rozwiązania problemu stworzonego przez stronnictwo liberalne, żądające natychmiastowego ustąpienia ministra Sprawiedliwości de la Valey'a.

Premier von Zeeland zażąda prawdopodobnie odpowiedzi od delegatów str. liberalnego, czy chcą przez to żądanie sprowokować zbiorową dymisję gabinetu.

Śmiertelne wypadki

wskutek straszliwych upałów

NOWY JORK. Fala upałów, która nawiedziła Północne Stany, trwa.

W dniu wczorajszym temperatura w Nowym Jorku wynosi 38 st., w niektórych okolicach wewnątrz kraju przekracza 40 st.

84 osób zmarło skutkiem udaru słonecznego, a 58 utonęło w czasie morskich kąpieli.

Tragedia powojennych Niemiec

W zastraszający sposób zmniejsza się przyrost naturalny

BERLIN. „Voelkischer Beobachter" z dużą troską omawia zagadnienia przyrostu naturalnego w Niemczech. Za szczególnie znamienną cechą sytuacji demograficznej dziennik uważa stosunek wzajemny liczby dzieci i dorosłych w poszczególnych krajach.

Pismo stwierdza m. in., że według prowizorycznych obliczeń Polska, obok 22 mil. dorosłych i dorastającej młodzieży, posiada 12 milionów dzieci. W Niemczech na 49.568 tysięcy dorosłych i młodzieży przypada 15 tys. 794 dzieci w wieku poniżej lat 15. Tym samym Polska przy liczbie dorosłych i dorastających mniejszej o połowę niż Niemcy, posiada nie o wiele mniejszą niż Niemcy liczbę dzieci.

W dalszym ciągu autor stwierdza, że powszechny kryzys demograficzny narodów europejskich po wojnie dotknął najbardziej katastrofalnie Rzeszę Niemiecką.

Nawet Francja — zdaniem pisma — ma już od dawna pozą sobą krytyczny punkt w życiu narodowym, niektóre zaś wielkie kraje wykazują wciąż silniejszy odsetek dzieci. Sowiety, Japonia, Stany Zjednoczone, niewątpliwie Polska i w bardzo skromnych zresztą rozmiarach Włochy — kończy autor — spowodowała natychmast zwrot ku lepszemu, nie ma jednak najmniejszych powodów szybkiego pozbywania się tej troski.

Przyrost liczby urodzeń nie osiągnął jeszcze bynajmniej nawet minimum. W skupieniach niemieckich poza Rzeszą — w Austrii i Sudetach — sytuacja jest gorsza, niż w najkrytyczniejszych czasach Rzeszy.

Szkoły dla dzieci cygańskich

Rząd czechosłowacki otworzył w mieście Użhorodzie na Podkarpaciu pierwszą szkołę, specjalnie przeznaczoną dla dzieci cygańskich.

Życie dziecka cygańskiego różni się zupełnie od życia innych dzieci, należało więc przedewszystkim zbadać specyficzne warunki mentalności cygańskiej i do niej dopiero przystosować naukę szkolną.

W pierwszym roku nauki elementarna lektura sprawiała nowym adeptom wielkie trudności i trzeba było przerywać lekcje czytania śpiewem. Mimo to osiągnięto duże postępy zarówno w czytaniu, jak i w rachunkach, nie mówiąc już o muzyce i śpiewie, które bardzo odpowiadają psychice cygańskiej. W czwartym roku nauki uczniowie polubili szkołę i nauczyli się słuchać uważnie nauczyciela. W roku następnym można było uznać, iż trzy główne przedmioty zostały opanowane przez dzieci cygańskie w myśl wymagań normalnego programu szkoły powszechnej.

Zaobserwowano rozwój umysłowy i ambicje szkolne u młodych Cyganów, u rodziców zaś — zainteresowanie postępami dzieci. Po pięciu latach nauki wielu wychowańców uczęszczało na wyższy poziom szkoły powszechnej. Przymus szkolny został w pełni oceniony, a wpływ szkoły zaznaczył się dodatnio nawet w zewnętrznym wyglądzie dzielnicy cygańskiej miasta.

Od roku 1935 rezultaty osiągnięte przez młodzież cygańską dorównały postępom wychowańców szkół w innych miastach, posiadających kolonie cygańskie.

Jakie są dochody syna prez. Roosevelta

WASZYNGTON. Republikański poseł z Nowego Jorku, Fish zażądał na posiedzeniu komisji śledczej w sprawie nadużyć podatkowych zbadania deklaracji o dochodach James Elliot Roosvelta, syna prezydenta oraz Morgenthau'a, sekretarza skarbu.

Interwencja ta wniosła na posiedzenie komisji atmosferę zebrania politycznego.

Zajścia z strajkującymi w Paryżu

PARYŻ. Przywódcy syndykatu personelu hoteli, kawiarń i restauracji wystosowali apel, w którym wzywają swych członków do generalnego strajku wobec nie wprowadzenia przez przemysł hotelarski 40-godzinnego tygodnia pracy. Przedsiębiorstwa, które by ten warunek wypełniły, mogą pozostać otwarte, a przy wejściu do nich umieszczone będą napisy, zawiadamiające o tym.

Wczoraj o godz. 21-ej personel większości zakładów porzucił pracę. Niektóre restauracje i kawiarnie były otwarte, a właściciele ich spełniali osobiście funkcje personelu.

Strajkujący demonstrowali przed tymi lokalami, domagając się ich zamknięcia, przy czym niejednokrotnie interweniowała policja.

62 samoloty poszukują

Amelii Earhart

SAN FRANCISCO. Poszukiwania za Amelią Earhart prowadzone są gorączkowo w dalszym ciągu. Admirał Oring Murfin oświadczył, że konkretnych wiadomości o losie zaginionej lotniczki udzielić będzie mógł w poniedziałek lub wtorek, to znaczy w dnu, w którym znane już będą wyniki poszukiwań, dokonywanych przez lotniskowiec „Lexington".

Lotniskowiec wejdzie do portu w niedzielę, mając na swym pokładzie 62 samoloty.

Dyrekcja wytwórni samolotów Llockhead oświadczyła, że samolot może się utrzymać na falach morza przez 30 dni.

Zdemaskowanie zamożnych złodziei

TALLIN. Wykryto tu bandę złodziejską, składającą się z synów zamożnych ludzi, fabrykantów, ziemian itd. oraz jednego urzędnika pocztowego, która w krótkim stosunkowo czasie okradła 30 mieszkań, grasując również na plażach i kąpieliskach.

Rewizja wykryła w mieszkaniu tego urzędnika pocztowego wielką ilość skradzionych rzeczy, a w szafie biura pocztowego, gdzie urzędował, kosztowne rzeczy, biżuterię oraz wiele nakrycia srebrnego z napisem „Bristol".

Kronika

Coś o nowym Barze

Nowootworzony w Kielcach przy ul. Kilińskiego Bar cieszy się zasłużonym powodzeniem.

Kierownik tego baru p. Józef Bujak jest znanym w Kielcach kuchmistrzem i osobiście czuwa nad dobrocią kuchni w swoim przedsiębiorstwie.

Dobra kuchnia i niskie ceny jednają p. Bujakowi coraz więcej gości, którzy czują się w barze, jak u siebie w domu.

Dziś na boisku

Dziś w niedzielę na boisku WKS. w Kielcach rozegrany zostanie mecz piłki nożnej między Teamem A i Teamem B. reprezentacji kieleckiej.

Rozgrywka ma na celu wyłonienie reprezentacji na mecz Kielce — „Polonia" karwińska.

Kina kieleckie:

Czwartak Zaproszenie do walca
Palace: Tytani Olimpu
WF. i PW. Dwoje z tłumu
Casino. Dzikie ścieżki

Na urlop — „Chevroletem"

Zagadnienie motoryzacji kraju stanowi od szeregu lat wielki i trudny do rozwiązania problem, któremu poświęca się wiele trudu i energii, zdobywając w ciężkich próbach tak cenne doświadczenie.

Specyficzny charakter naszych dróg stanowi zawsze ciężki orzech do zgryzienia dla konstruktora, a niski naogół poziom zarobków przeciętnego obywatela domagał się daleko idącego uwzględnienia w kalkulacji ceny samochodu.

Mocny, wytrwały samochód, o estetycznym wyglądzie, za minimalną cenę, to było hasło naczelne dla rozumnego producenta samochodów, przystosowanych do naszych warunków potrzeb i możliwości płatniczych.

Hasło to zostało zrealizowane w zupełności przez krajową firmę Lilpop Rau i Lewenstein S. A. w Warszawie, która w r. 1937 wypuściła na rynek nowe modele seryjne wozów „Chevrolet", „Opel Olimpia" i luksusowy model „Buicka".

W X Międzynarodowym Rai dzie A. P. seryjne wozy Chevrolet, wykazały swe idealne przystosowanie do polskich warunków drogowych, uzyskując, na trudnej trasie około 2.700 kilometrów doskonałe wyniki.

Wozy te dały swój praktyczny egzamin, przodując innym markom. Jeżeli uwzględnimy teraz cenę zwycięskiego „Chevroleta" stanowiącego już rasowy wóz wyższej klasy, cenę która wynosi 7.600 zł. — dochodzimy do przekonania, że dla motoryzacji i spopularyzowania samochodu w Polsce znaleziono właściwe wyjście.

Model samochodu w kategorii wozów lżejszych godnie reprezentuje "Opel Olimpia", którego cena 5.600 zł., przy jego wysokiej wartości praktycznej, jest nie tylko zdumiewająco niska, ale przedewszystkiem dostępna dla kieszeni przeciętnego obywatela.

Zarówno „Chevrolet" jak i Olimpia" odznaczają się pięknym wyglądem zewnętrznym, a ich płynne linie aerodynamiczne wywołują estetyczne, miłe dla oka wrażenie.

Rejonowe przedstawicielstwo tych wozów na okręg Kielecko-Radomski posiada znana w Kielcach firma „Auto-Commerce" mieszcząca się przy ulicy Sienkiewicza 55.

Właściciele firmy, panowie Kahane, są cenionymi fachowcami w dziedzinie branży samochodowej i uprawiając sami sport automobilowy, dają rękojmię fachowej obsługi klijenteli, której upodobania i potrzeby najlepiej potrafią ocenić.

„Auto Commerce" prowadzi jednocześnie bogato zaopatrzony skład oryginalnych części wymiennych do powyższych samochodów, oraz prowadzi wzorową stację obsługi.

Odnawianie kamienic

Kamienice kieleckie zrzucają z siebie stary wygląd i przyodziewają się w nową odświętną szatę, przyczyniając się w ten sposób do podniesienia estetycznego wyglądu miasta wojewódzkiego.

Rozpoczęte jeszcze w ubiegłym miesiącu na terenie Kielc roboty postępują naprzód tak, że obecnie zostało już odremontowanych i odświeżonych szereg kamienic, a w szczególności przy ul. Sienkiewicza.

Najefektowniej odnowione zostały kamienice Hotelu Polskiego, Smoleńskiego, Hassenbeina, Gierowskiego, Kłodawskiego, Rozenberga, Bzowskiej, Kotowskiego, Bokwy, Kohna, Gołębiowskiej, Karbowskiego i Henigmana.

Dbałość o estetyczny wygląd własnego miasta będzie bodźcem dla pozostałych właścicieli kamienic, którzy niewątpliwie przyspieszą odnowienie swych domów.

Również w pozostałych miastach oraz miasteczkach wojew. kieleckiego są w pełnym toku roboty przy odnawianiu zewnętrznego wyglądu domów mieszkalnych.

Na wyróżnienie zasługują osada Szydłów, a nawet Chmielnik w pow. stopnickim.

Pomoc Ofiarom Powodzi

Delegacja Miejskiego Ob. Komitetu Pomocy Powodzianom w Kielcach w osobach ks. kap. płk. Cieślińskiego, radnych miejskich Lubasa i Brudka oraz dr. Komendy przyjęta została przez p. wojewodę kieleckiego dr. Wł. Dziadosza, któremu złożyła sprawozdanie z akcji zbiórkowej na terenie m. Kielc oraz uzyskaną ze zbiórek kwotę 3848 zł. 34 gr.

Oszuści w roli monterów

W Kielcach grasują od pewnego czasu sprytni oszuści, którzy podając się monterów elektrowni podejmują się u abonentów elektrowni różnych prac instalacyjnych, a następnie korzystając z nieuwagi domowników okradają mieszkania.

Oszuści dowiadują się uprzednio gdzie ma być instalowane radio, żyrandol i t. p. i te właśnie mieszkania upatrują za żer dla siebie.

W ten sposób już kilka mieszkań w Kielcach zostało okradzione.

Drobne ogłoszenia

Walka o Szkołę Polską

Zamach na naczeln. Dyrekcji Naukowej Włodzimierza Afanasjewa w Kielcach

„Do naczelnika Dyrekcji Naukowej w Kielcach.

Oddział Kieleckiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej w Pińczowie, prosi Was o przeniesienie nauczyciela miejskiej szkoły powszechnej w Pińczowie, Antoniego Słabiaka, do innej miejscowości, np. do wsi Rzędowice, pow. miechowskiego, gdzie przed tym zajmował posadę nauczyciela. Nie wskazujemy Wam sposobów, którymi my możemy zmusić Was do wykonania naszej prośby, gdyż one mniemamy są dobrze Wam znane.

Teraz my tylko Was prosimy. Wiedzcie łaskawy Panie (miłostiwyj gosudar), że u nas ludzi zdecydowanych na wszystko i rewolwerów mamy pod dostatkiem.

Dnia 24 stycznia 1907 r.

Socjaliści.

W czasie dalszego śledztwa żołnierze 6 pułku piechoty, którzy obserwowali i gonili Zuberta po zamachu, wskazują kategorycznie osobę Wrześniewskiego jako zabójcę Afanasjewa. co stwierdzają pod przysięgą, mimo, że tenże wykazuje za pośrednictwem swych świadków niezbite alibi, jako dnia 26 kwietnia 1908 r. znajdował się w Skarżysku.

156 ludzi aresztowanych po zamachu na Afanasjnwa, trzymanych było nadal w więzieniu kieleckim, zaś z datą 7 maja 1908 r. w Warszawie, ukazuje się odezwa, z mocy której niewinny Czesław Wrześniewski, zostanie zaliczony do Związku Zemsty Ludu Polskiego.

Obywatele!

Płomień rewolucji rozpalonej niedołężnymi rękoma napozór zgasa.

Zbójecki rząd i burżuazja triumfując zaczynają się pastwić nad powolnym przeciwnikiem Ludem Polskim i Narodem Polskim!

Panoszy się carska czynownicza psiarnia, pewna siebie i w fabrykach obcinają zarobki oszukują i po dawnemu maltretują robotników.

Po wsiach szlachta nie lęka się już strajków rolnych, łupić zaczyna bezrolnego chłopa. Szkoły polskie pozamykane! Jednym słowem, położenie pełne rozpaczy.

Wobec niego stoją bezmyślne partie polityczne; jedne próbują robić ugodę w Petersburgu, drugie układają plan przyszłej rewolucji przy kuflu piwa — bezpiecznie zagranicą.

(d. c. n.)

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.